

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

Nr 6.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące fr. 5

DZIEŃ 6 LUTEGO 1858 ROKU

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczebanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris).

ZAKŁADY EMIGRACYJNE.

BANK EMIGRACYI POLSKIEJ W PARYŻU.

Siedmioletnie sprawozdanie od 12 stycznia 1851 do 20 grudnia 1857.

1° STAN KASY.

PRZYCHÓD.

Pożyczono w roku 1851 z Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich.	1500	»			
Wpłynęło z ofiar dobroczynnych, jak świadczy kwitaryusz.	27176	75	}	100803 05	
— ze spłaconych całkowicie lub częściowo kapitałów i procentów:					
przez pożyczających w ilości fr. 62674 80					
przez poręczycieli	9451	50	72126 30		

ROZCHÓD.

Zwrócono w roku 1851 Towarzystwu Dobroczynności Dam Polskich.	1500	»	}	100054 25	
Wydano na 1336 pożyczek.	96270				
— na utrzymanie bióra bankowego.	2277	75			
Zwrócono przepłaconych procentów.	6	50			

Zostaje w kasie gotowemi w dniu 27 Grudnia 1857 roku. 748 80

— na kredytach z siedmioletnich pożyczek. 25103 05

Całkowity fundusz Banku do obrotu na rok 1858. 25851 85

2° PORÓWNANIE LAT SIĘDMU.

	ROK 1851.		ROK 1852.		ROK 1853.		ROK 1854.		ROK 1855.		ROK 1856.		ROK 1857.	
	FR.	C.	FR.	C.	FR.	C.	FR.	C.	FR.	C.	FR.	C.	FR.	C.
Wpłynęło z ofiar.	21854	75	2100	»	2225	»	1000	»	»	»	»	»	»	»
Spłacono przez pożyczających.	10911	35	18488	50	12805	55	7681	35	5596	95	4080	20	3115	35
— przez poręczycieli.	1502	45	2466	40	1511	35	870	»	1818	80	644	20	638	»
— w ogóle.	12413	80	20954	90	14316	90	8551	35	7409	75	4724	40	3753	35
Rozpożyczono.	34235	»	22455	»	16380	»	8925	»	6420	»	4380	»	3475	»
Wykreślono z rachunku.	10	»	55	»	1567	60	163	50	164	80	267	30	»	»
Pozostałości kasowe gotowemi.	33	55	228	90	13	05	241	15	853	30	833	85	748	80
Zaległości niespłacone.	5087	90	15386	»	18895	60	23039	10	23039	70	23384	10	23430	05
Fundusz do obrotu na rok następujący.	21928	05	25383	70	26316	45	26873	25	26532	»	26142	15	25851	85

Powyższe sprawozdanie jest oczywistym dowodem ile Bank Emigracji oddał przysługi, a razem jak jego dalsza trwałość zależy całkiem od rzetelności i dobrej woli tych, co mu są dłużni.

Zakład ten w ciągu lat siedmiu przyszedł w pomoc przeszło sześciuset potrzebującym, z których wielu korzystało niejednokrotnie. Przeszło 96,000 franków dostarczonych na zapomogę pracy i ulgę w chwilowych kłopotach, pod warunkami bardzo lekkimi, to zasilek niemały i praw-

dziwie dobroczynny. Obecnie fundusz obrotowy Banku wynosi blisko 26,000; ale cały niemal znajduje się w ręku jego dłużników. Wypłata przeto zaległych pożyczek może jedynie być i dalszą czynnością tej instytucji utrzymać.

Wiadomo że Bank Emigracji, udzielając pożyczki nie wymaga materialnych rękojmi, przestaje tylko na zobowiązaniu się pożyczających i poręczycieli do zwrotu zaciągniętego długu. Sumiennosc więc w dotrzymaniu poręki jest ostatnią podstawą, na której opiera się trwałość

zakładu. Sumiennosc ta tém bardziej staje się dla niego koniecznym warunkiem bytu, że częstokroć poręczyciele, z położenia swojego przedstawiający wszelką pewność odpowiedzialności, dają powód Bankowi do powierzania sum znaczniejszych i takim osobom, któreby bez ich poręki nie otrzymały daleko mniejszej nawet pożyczki. Jednakże, ze smutkiem wyznać to przychodzi, że podobne zaręczenia, stały się źródłem najcięższych strat i zaległości, które dzisiaj grożą upadkiem zakładowi.

Gdy kilkakrotne upominania się tak u dłużników jako i poręczycieli pozostają bez skutku, Bank widzi się zmuszonym odezwać się teraz publicznie do jednych i drugich z najusilniejszą prośbą, aby bez dalszej zwłoki uczynili zadanie swoim zobowiązaniom i wnieśli do kasy bankowej reklamowane od nich należności. Ci którym zaufanie powierzyło cząstkę funduszu przeznaczzonego na użytek powszechny Emigracyi, zechcą zapewne pamiętać o tém, że wielu współtulaaczy mających równe prawo do korzystania z niego, czeka z utęsknieniem na ich rzetelność.

PRZEWODNIK POLSKI

W PARYŻU.

Czytelnicy nasi, którzy goszczą w Paryżu, poznali już zapewne z dokładnością to, za czém tu zwyczajnie ubiegają się cudzoziemcy. Życie wesołe, dźwięczne i błyszczące, teatru, bale i koncerta, ogrody, galerie i muzea, sklepy bogate, hotele wspaniałe i kryształowe kawiarnie, wszystko co świeci i ku wygodzie służy, co bawi i przyjemnie zadziwia, o czém marzyć, za czém tęsknić wyuczili się jeszcze w kraju od naszych feletonistów i korespondentów, — wszystko to spokojnie, z przyzwyczajonym rozmiarem czasu, możnaby powiedzieć z religijną sumiennoscą zostało już bez wątpienia zwiedzone, zbadane, wszystko to wiernie odbiło się na dnie serca i umysłu, — i dziennik wrażeń zamknięty! Jednych może od wyjazdu wstrzymuje ostatek dni karnawałowych i nadzieja zpotęgowanej zabawy; drudzy, jeszcze mniej z losami kraju związani, czekają stosownej pory, aby w pielgrzymce do wód i kąpeli znaleźć wypoczynek i siłę odnowienie. Nim jednak stolicę Francyi opuszczą i z niej do Polski zawiozą pamięć tego tylko, czém tutaj sami żyli, my pragnęlibyśmy odsłonić im stronę mniej znaną Paryża, z ulic jasnych i przestronnych zaprowadzić ich w przedmieścia i domki uboższe, z balów opery i baletu przenieść w podziemia kościelne, ukazać im świat całkiem odmienny: świat cierpiący i świat chrześcijański.

Nazywają Paryż powszechnie stolicą cywilizacyi, i słusznie go tak zowią. Ale to jego pierwszeństwo wespół z miast chrześcijańskich pewno nie na tém się zasadza, co tutaj nęci połowę świata. Za takie pierwszeństwo Bóg w dawnych wiekach karał ogniem miasta ludne i bogate; przez taką cywilizacyą waliły się państwa potężne i umierały narody. Dzisiaj nie braknie w Paryżu pustego dźwięku i czczych polysków; więcej niż którybądź gród europejski, rozsiadł on zgorzenia i śmierci zarodków. Pomimo to, z niego dzisiaj bije źródło nowych dla historii sił i czynników; z niego rozchodzą się promienie, które w ciemnościach zwątpienia błyszczą jak gwiazdy, i jak gwiazdy niepewnemu żeglarzowi drogę do portu wskazują. Nie przeczym, że trudno w pierwszej chwili dojrzeć w Paryżu tych myśli, które Europie przynieść mają odrodzenie; nie ma tu dzisiaj ani krwawych walk, ani wielkich słowa zapasów torujących drogę nowym ideom; nie słyhać zgoła o męczeństwach ani o zdumiewających ofiarach. Bo też doprawdy nie ma nic nowego, tylko dawno znanych prawd nieznanie dotąd formy i objawy; tylko z ziarna rozsianego przed wiekami, nowy dziś owoc wyrasta.

Każdy wiek przywodzi z sobą inne potrzeby i choroby ludzkości, ale duch wiary wiecznie żywy unieć wyszukać

zawsze odpowiednie lekarstwo i stworzyć najwłaściwsze środki głoszenia prawdy. Bywały apostołstwa cudów, krwi i męczeństwa, wymowy i nauki, później apostołstwo zapalu rycerskiego i twardego życia zakonów. Dziś to wszystko świat zużył: w cudownosc nie wierzy, świadectwa krwi nie żąda, przeciw nauce stawia naukę, w głośnych ofiarach domyśla się więcej próżności niżli miłości bliźniego. Dziś jedno tylko pozostało czém prawdziwie można dać skuteczne świadectwo: świadectwo życia codziennego, apostołstwo miłosierdzia. Dziś świat temu tylko pobleża i to tylko przyjmuje, co nikogo znaczeniem swém nie głuszy, nieczyjęj próżności nie drażni, i co w ukryciu a bez żadnej na tej ziemi korzyści, bliźnich wspiera i podnosi. Kiedy w strasznych dniach 1793, burzono we Francyi kościoły i obdzierano ołtarze, kiedy nawet pojęcie Boga było niepopularnym, nie wahano się przecież zażądać aby wzniesioną była statua na cześć Wincentego a Paulo, bo dobrodziejstwa które ludziom świadczył, wyjednały mu przebaczenie tego, iż Boga miłował. I rzecz godna uwagi: na tyłu apostołów, męczenników, wielkich uczonych i głośnych mowców, na tyłu mężów którzy ludzkości oddali ogromne usługi, i których Kościół w poczet świętych policzył, świat dzisiejszy jednego tylko Wincentego a Paulo, — w którego życiu nie ma cudowności, który ksiąg ani uczonych traktatów nie pisał, dostojności świata ani kościoła się nie dosłużył, nie poniósł głośnego męczeństwa, na swém łóżu w późnej starości spokojnie umarł, i w historii zdaje się nie nieważyc, — jego tylko jednego świat dzisiejszy szczególną otoczył czcią, i wzięto go za wzór do naśladowania, poniekąd za patrona epoki.

Do naszych czasów można szczególniej zastosować słowa: *le bien ne fait pas de bruit, le bruit ne fait pas de bien*. W ten to świat cichy, oczom mnóstwa ludzi niewidomy, a jednak niezmiernie rozległy i jak świątynia gotycka pełen fantastycznej rozmaitości, w to życie które hałasu nie lubi i ludzkich pochwał unika, życie jak Trapistów milczące a czujne i pracowite, w to chrześcijańskie, że tak powiemy « mrowisko », chcemy dziś wprowadzić naszego czytelnika.

I

TOWARZYSTWO Ś. WINCENTEGO A PAULO.

Amor notitia est.

Lat temu dwadzieścia pięć, pełno było gwaru w tak zwaném *Quartier latin*. Po młodych głowach roily się plany obszerne, niepodobne do wszystkiego co dotąd widziano. Obudziła się, jak powiada wielki mowca żyjący, w młodem pokoleniu szlachetna żądza aby, gdy jedno stulecie zeszło na burzeniu, nowy wiek budował. Mnóstwo umysłów, biegłych w naukach fizycznych i matematycznych, lecz niezdolnych do zrozumienia wyższych prawd, albo żądających od ekonomii politycznej więcej nierównie niżli ona dać może, rzuciło się z zapalem w projekta na pozór olbrzymie. Głoszono z entuzjazmem, że szczęście i dobry byt dla wszystkich zstąpią na ziemię, a drogą do tego raj u ma być sprawiedliwy między ludźmi rozdział wszelkich uciech i spokojne zorganizowanie wszystkich namiętności. Plany te, w zastosowaniu nieskończenie liczne, choć w zasadzie zawsze jednostajne, upadły, i pierwiej nawet, zanim na chwilę dały się zrealizować, jak wszystko upaść musi, co nie ma w sobie pierwszego criterium prawdy, to jest zdrowego rozsądku.

Są pojęcia, które każdy chrześcijaнин rozumieć, niezrozumiałe jednak dla geniuszów, a tém mniej dla umysłów miernych zbyt w sobie zaufanych. Ktokolwiek w świecie moralnym nie przypuszcza konieczności złego, jak konieczną jest śmierć w świecie fizycznym, ten buduje gorzej niż na piasku, bo w mgłach swojego złudzenia. Człowiek wolny jest i każde technienie jego życia rodzi zle i dobre; w atmosferze którą oddychamy jest zaród śmierci, jak w społeczeństwie, w którym żyjemy, jest zasada zepsucia. Trzeba mieć zle na baczności, trzeba z niem walczyć, ale

nie należy nigdy się spodziewać, że się je całkiem wytepi. «Nigdy prawda, mówi wielki francuzki kaznodzieja, sama królować nie będzie; i zawsze ją ten los czeka, że się przeciw niej gromadzić będą przeciwnicy, często straszni i potężni.»

Lecz kiedy ogół starszych i młodszych reformatorów, rozmyślał i rozprawiał jak za jednym wysileniem ludzkość uszczęśliwić, w miesiącu maju 1833, zawiązało się towarzystwo z ośmiu młodzieńców, mające na celu nie dyskutować nad usunięciem nieszczęścia, ale nieszczęśliwym, ile się da, pomagać. Przyjęli oni nazwisko konferencyi, aby zachować pamięć zebrań naukowych, które dały początek ich związkowi, i przybrali za patrona S. Winceniego a Paulo, aby wskazać dobitnie, że czynami, i tylko czynami, chcą służyć bliźniemu. Ale nie trudno domyślić się, że stowarzyszenie studentów bogatszym było w dobre chęci, niż w środki materialne; szczęściem, niektórzy członkowie znaleźli wstęp do jednego z dzienników, a honoraria za ich prace wpływały do kasy związkowej. We dwa miesiące po swém założeniu, związek liczył członków piętnastu; następnego roku liczba stowarzyszonych tak się wzmogła, że nie tylko biednych odwiedzali, ale uczęszczali nadto do więzień, gdzie młodzież zamknięta pozbawiona była światła wiary i wszelkiej nauki. W roku 1835 było już członków blisko stu, i konferencya rozdzieliła się na dwie, nie bez żalu i nie bez długiego wahania się stowarzyszonych, serdeczną związanych przyjaźnią. Dziś tych rozgałęzień już są tysiące.

Przerywamy na chwilę historią postępów Towarzystwa, aby myśl jego i działania opowiedzieć, trzymając się o ile podobna okólników, co rok do wszystkich konferencyi rozsyłanych. — Cechą Towarzystwa, pierwszym, głównym i najważniejszym obowiązkiem każdego z członków jest: *odwiedzać biednych w ich własnym mieszkaniu*, i dawać im pomoc materialną, którą konferencya przeznaczy. Pomoc ta udzielana bywa, stale, co tydzień, w asygnacyach na kilka funtów chleba, mięsa lub jarzyn, czasem w odzieniu, potrzebnych meblach, *niekiedy*, ale bardzo rzadko, w gotowiznie. Wszystko to jednak, powtarzamy, musi być przeznaczone przez konferencyę, i zasiłku tego nie wolno jest stowarzyszonemu, w czasie bytności swęj u biednych, pomnażać własną ofiarą. Nie o to bowiem idzie, aby ubogi odbierał wsparcie większe lub mniejsze, w miarę współczucia, które w odwiedzającym potrafi obudzić, ale aby je odbierał wedle istotnej swęj potrzeby, i aby zawsze na jednaki mógł liczyć miłosierdzie, bez względu czy go bogatszy, czyli uboższy nawiedza. Nadto, stowarzyszony, któryby mniemał, że oddając biednemu asygnacyę, (choćby też do niej własną jałmużnę hojnie przyłożył), już się tém samém z powinności swęj wywiązał, dawałby znać o sobie, że nie pojmuje ducha Towarzystwa, i biednych nie rozumie wcale. «Nie jest Towarzystwo, wola jeden z prezesów, zbiorem komisjonerów do roznoszenia chleba. Kto przez służącego daje pomoc biednemu, ten z jego szkoda zatrzymuje najlepszą część jałmużny, to jest słowo gorące i serdeczne, które tyle dodaje jej ceny. Kiedy ubogi spostrzeża, że o nim myślą, że się nim opiekują, że go kochają, wtedy dopiero do głębi duszy czuje się wzruszony. Miłosierdzie aby było skuteczne, musi być prawdziwém, to jest *zupelném*.»

Konferencya dowiedziawszy się, zazwyczaj przez miejscowe Siostry Miłosierdzia o rodzinie ubogiej, wysyła do niej jednego z swych członków. Ten w ciągu pierwszych swych odwiedzin wypytuje się *tylko* o potrzeby materialne, słucha cierpliwie skarg i żalów, i zapewnia swoim protegowanym stałą od tego dnia pomoc, ale pomoc szczupłą, bo ludzie od których przychodzi nie wiele mają do rozdania. Jednak w razie potrzeby Towarzystwo czuje się obowiązane do większego wsparcia, niżli same tylko bony żywności. Jeśli odwiedzający zastanie, jak to się często zdarza, w rodzinie nieszczęśliwej chorego, Towarzystwo przysyła swego doktora, zapewnia lekarstwa, czuwa nad złożonym niemocą. Jeśli ubogi pozbawiony jest zarobku,

Towarzystwo usiłuje znaleźć mu zatrudnienie. Jeśli rodzinie zbywa na odzieniu, na posłaniu, na niezbędnym sprzętach, i tych nawet Towarzystwo powoli dostarcza. A wzięwszy raz w opiekę, strzeże i wspiera dobrą radą, zachęta, zbawienném upomnieniem. Doświadczenie nauca, że większa część nędzy bierze u ludzi swe źródło w ich własnym nieporządku i braku przeczności, że jakkolwiek oplakany może być los podupadłej rodziny, przy rozwadze, wytrwaniu i zabiegliwości zawsze znajdzie się sposób ulżenia nieszczęściu. I toż to jest główne zadanie odwiedzającego. «Trzeba, mówi okólnik, aby stowarzyszony składał jałmużnę z tego co wie, co umie, co nabył doświadczeniem. Trzeba aby był oczyma niewidomego, nogami kulawego, rozumem szalonego, gospodarzem rozrutnego, bo i między obogimi są rozrutni. *Beatus qui intelligit super egenum et pauperem.*»

Lecz jakże postępować ma stowarzyszony, aby przeniósł dokładnie nie tylko stan materialny, ale i ubóstwo moralne rodziny mu poruczonej? Zadanie nietrudne, nowicyat niecierpliwi. Aby wiedzieć jak ubogim dopomódz, dosyć podobno ich kochać. *Ama et fac quod vis.*

Najpierwszym obowiązkiem, który Towarzystwo w ustawie i we wszystkich niemal okólnikach stowarzyszonemu zaleca, jest uprzejmość, cierpliwość i nigdy niewyczerpana słodycz w każdym stosunku z ubogim. Biedny pojmuje to łatwo, że niezawsze można dogodzić jego żądaniom; ale kiedy kto twardo, surowo i nieludzko się z nim obchodzi, tego nie przyjmuje i nie przebacza nigdy. Pełno jest w tym względzie szczegółowych rad i przepisów Towarzystwa, dowodzących jak wielką są wagi te drobne na pozór formy powierzchnowe, których ludzie względem wyższych tak ściśle przestrzegają, a zaniedbują je tylko, mając do czynienia z niższymi. Stowarzyszony wchodzący na poddasze ubogiego, powinien odkryć głowę, przyjąć ofiarowane sobie krzesło, nie spieszyć się bynajmniej, zapoznać się ze wszystkimi członkami rodziny, wejść w poufną znajomość z dziećmi biednego, a w rozmowie swęj wystrzegać się podniesienia głosu nawet w interesie rodziny, nawet wtedy, gdy skarcić należy postępki niegodny lub nieroztropny, którego się dopuścili. Zasiadłszy przy domowém ognisku, i wszedłszy w swobodną rozmowę, stowarzyszony łatwo odkryje, czy ojciec i matka są posłubieni, dzieci czy ochrzczone, czy umieją pacierz, czy chodzą do szkół, czy jedno i zgoda panuje w tym domu, i co jest przyczyną nędzy i chorób: błąd czyli też nieszczęście. W mieszkaniu ubogich wszystko przemawia do duszy odwiedzającego, wszystko ma swoje znaczenie, odzież, sprzęt a nawet ściany i wiszące na nich obrazki. Dość dwa lub trzy razy nawiedzić rodzinę, aby mózż zdać sobie sprawę z wielkości nieszczęścia, z którego trzeba ją wydzwignąć. Miłość chrześcijańska wskaże naówczas, jak pozyskać ufność biednego, jakie rady mu dawać zwolna i stopniowo, jakich używać środków, aby jego brak sił zastąpić, zle namiętności uciszyć i uspioną moc ducha rozbudzić: *Amor notitia est!*

Ta troskliwość o los biednego spokojna, wytrwała a przezorna, troskliwość miłosierdzia chrześcijańskiego, podbija łatwo serce ubogich, bo miłości nic się nie opiera, a od stowarzyszonego nie wymaga przecież zbyt wielkiej czasu ofiary. Niema potrzeby, aby on w swych wizytach zachowywał ścisłość matematyczną; wyjąwszy nadzwyczajne zdarzenia, byleby raz na tydzień zaszedł do «swojej» rodziny, to dosyć, — a mniejsza zresztą o dzień i godzinę. Kiedykolwiek on przyjdzie, może być pewny, że go czekają z upragnieniem, że nie śmieją ruszyć się z domu, aby nie stracić jego odwiedzin, że za każdym szelestem na schodach lub na drabinie wiodącej do poddasza, serce im bije z radosnej nadziei. I nie dziwnego, bo ten co ma ich odwiedzić, przychodzi dla nich tylko, przychodzi wysłuchać ich skarg i uzaleń, przynosi im słowo dobre, słowo pociechy, którego nieszczęśliwi tak bardzo potrzebują i tak rzadko słyszą. A za trochę tych drobnych starań, tych kilka słów serdecznych, których stowarzyszony udzielić może ubogim, o ileż więcej sam od nich

przyjmuje? Ileż wzmocnienia, ile pociechy, jakaż to wymowna nauka historii życia ludzkiego na ziemi!...

Niedostatki i potrzeby odwiecznej rodziny przedstawiane i rozbiegane bywają na konferencyi. Kilkunastu lub kilkudziesięciu członków Towarzystwa składa konferencya, która ma swoje biuro i swoich urzędników. Do biura należą prezes, wiceprezes, sekretarz i podskarbi; urzędnikami są szatni i bibliotekarz. Konferencya zbiera się raz na tydzień; otwiera jej posiedzenie Modlitwa Pańska i prośba do Św. Wincentego a Paulo, następnie jeden z członków odczytuje ustęp z *Nasładowania*, albo z ustawy i okólników Towarzystwa. W skład każdej konferencyi wchodzi sami tylko mężczyźni, świeccy; ale że Towarzystwo założone było przez młodzież, młodzi więc w niem mają liczącą przewagę i pełnią większą część urzędów.

Lecz nietylko ludzi wszelkiego wieku, ale wszelkiego stanu i zatrudnienia, wszelkiej klasy społecznej, bogatych i ubogich, zmieszanych razem i obok zasiadających, można widzieć na sesjach konferencyi. To związanie ludzi różnego wieku i powołania w jedno grono, nadaje właśnie Towarzystwu tę wszechstronną znajomość ubóstwa, trafność sądu o delikatności uczuć połączoną, dojrzałość rady i gorliwość wykonania, z którymi ubogim przychodzi w pomoc. Wszystkich gromadzi i jednoczy miłość bliźniego, i wyższa jeszcze nad nią miłość Tego, który w każdym nędzarzu kazał widzieć siebie. Z wspólnej narady członków, ze wspólnej ich troskliwości o los biednych, rodzi się zbliżenie i wywiązuje się koleżeństwo miłosierdzia między ludźmi, bardzo daleko zresztą od siebie postawionymi, i którzyby bez tego pośrednictwa może nigdy nie byli się zesзли. Myliłby się, kto by mniemał, że owe cotygodniowe posiedzenia konferencyi, na których tylko o nieszczęściu i nieszczęśliwych zawsze jest mowa, bywają smutne, ponure i swoją jednostajnością męczące. Owszem, na tych obradach panuje uczucie swobody i przyjacielski stosunek, przy których czas choćby najdłuższy niedługim się zdaje, i które w znacznej części tworzą siłę i żywotność Towarzystwa. Każdej prawie sessyi zdarza się coś nowego; nierazko piękny postępki biednego porusza słuchaczy, nierazko radość serdeczna i weselość ogarnia zgromadzenie. Stowarzyszeni zdają sprawę z swych odwiedzin: w jednej rodzinie ojciec zasłabł i potrzebuje spiesznej pomocy, w innej narodziło się dziecię i konferencya prosi o zasiłek nadzwyczajny. Z tego domu trzeba oddać chłopca do szkoły, w tamtym dziewczę gotuje się do pierwszej komunii. Tu matka doprasza się o obowiązek dla swych dzieci, tam zabrakło roboty ojcu rodziny; tu proszą o odzież, tam o meble; jeden członek domaga się większej ilości chleba, inny gorąco przedstawia, że przez wzgląd na zdrowie jego ubogich, konferencya powinna przeznaczyć w miejsce chleba, podwójną ilość mięsa i jarzyn. Wkrótce ogólna nastaje rozmowa, stowarzyszeni udzielają sobie nawzajem rad, podnoszą się myśli i uczucia!

Kto choćby raz zaszedł na to zebranie ludzi dobrej woli, ten pewno wrócił do domu z sercem ukojonym, z cichym wewnętrznym zadowoleniem, że coś dobrego mógł zrobić, że za bliźnich swoich prosił Boga, że mu się otworzył nowy świat życia i działania, w którym łatwiej o siebie i swych cierpieniach zapomnieć, w którym wszystko co uczyni znajdzie swą wagę i będzie mu policzone, że podwoił wreszcie siebie i swoje siły, bo dusza jego znalazła cel nowy, cel nieskończony! Bóg woła na nas nieszczęściami; szczęśliwy kto z krzyżów drugiego może dla siebie korzystać! Po każdym takim zetknięciu jakiś spokój, jakaś czerstwość i moc prawdziwa wstępuje do głębi ducha; widok nędzy obudza w sercu rzewne uczucia i sprowadza człowieka do właściwej miary w ocenianiu własnych bólów!....

Po zamknięciu dyskusyi i wydaniu asygnacyj, posiedzenie kończy się kwestą i modlitwą. Kwesta odbywa się w skrytości, każdy daje wedle swego mienia; w niektórych konferencyach dwa razy robi się składka, raz na żywność, drugi raz na odzienie. Te dobrowolne

ofiary członków stanowią podstawę dochodów każdej konferencyi, z których musi i ubogich swoich opatrzyć i część na inne zakłady Towarzystwa oddzielić. Zabronionem jest konferencyom caciągając pożyczki albo zadłużać się u dostawców, ale niewolno im również oszczędzać zebranych funduszy i składać jako nieruchomy kapitał. Towarzystwo co ma, rozdać powinno; a jeśli po jakimś kazaniu, loteryi lub koncercie wpłynie do kasy konferencyi, summa przewyższająca obecne jej potrzeby, można tę summę zachować przez kilka miesięcy, co najwięcej aż do zimy, podczas której więcej jest ubogich, i niedostatek ich bywa dotkliwszy. Towarzystwo nie pozwala kwesty po domach, chyba po sprząty i odzienie zużyte, które polatane, służy jeszcze uboższemu. «Každy z nas, słowa są okólnika, ma w swojej szafie lub na poddaszu jakieś przedmioty niepotrzebne, których ciężar nigdy bardziej nie daje się uczuć, jak przy zmianie mieszkania. Bo co z niemi robić? Sprzedać je? — nic nie dadzą! Wynosić, — ileż kłopotu? Zostawić je, — byłaby jednak szkoda! — Więc prosimy uwiadomić szatnego naszych konferencyj, a on je z wdzięcznością zabierze. Oto np. stare krzesło, od dawna wyszłe z mody i pokrycie jego całkiem zniszczone, my płótnem je pokryjemy i ten sprzęt nieużyteczny stanie się ulubionem miejscem wypoczynku, pociechą starca lub chorego. U stołków kulawych zrównamy nogi i niejedna matka posadzi na nich z radością swe dzieci. Towarzystwo z każdej rzeczy potrafi wyciągnąć pożytek, nie wymiata nawet okrucichów, bo choćby niemi tylko jedno dziecko się pożywiło, jużby w jego oczach miały wielką cenę!»

W czasach, jak nasze, w których każdy tak lubi sobą zatrudniać publiczność, namawiano po wielokroć Towarzystwo aby założyło osobny dziennik. Ale propozycja ta zawsze była odrzucana. Polem usiłowań Towarzystwa są czyny a nie trybuna; warunkiem jego wpływu nie głośna popularność, ale cicha praca. Dlatego stowarzyszenie wkłada na swych członków obowiązki czuwania, aby dzienniki jak najmniej jego czynnościami zajmowały się. Do dziś dnia w żadnym piśmie, w żadnym sprawozdaniu, w żadnym okólniku nie zdarzyło się nam wyczytać, nawet imion pierwszych założycieli Towarzystwa. Są one znane tylko z tradycyi; wkrótce zapewne i tradycya zginie na zawsze — ale dzieło pozostanie....

Dalsze prace Towarzystwa i jego obecną organizacyą opowiemy następnie.

Zesłany na osiedlenie do gubernii Tobolskiej za przestępstwo polityczne Joachim Antoni Szyca, otrzymał przez szczególną łaskę pozwolenie powrotu do Królestwa Polskiego.

Maurycemu Prozorowi, rodem z gubernii wileńskiej, pozwolono wrócić z zagranicy i zamieszkiwać przy synie swoim w okolicach Warszawy. — Cesarz zezwolił na pozostawienie w Królestwie Polskiem wychodźców Henryka Łempickiego i Ignacego Plinkiewicza, którzy bez wiedzy rządu do kraju wrócili. — Otrzymali pozwolenie powrotu: Józef Gorecki, Mateusz Łubiński, książdz Sylwester Raymond Kędziński, Julian Cybulski, Mateusz Kleniewski, Jan Wysocki, Józef Iwiński, Wincenty Drewnowski, Józef Siennicki, Ignacy Żeglicki, Antoni Horodnowicz, Paweł Karczewski, Urban Józef Antoni Pomian-Ruciński. Ogółem dotąd 470.

DONIESIENIE.

Krewni dopytują się, czy żyją jeszcze i gdzie się znajdują: Piotr syn Kazimierza i Ignacy syn Józefa *Grabowscy*, obadwaj rodem z Litwy. Ktoby mógł dać żadaną wiadomość, niech raczy przesłać ją: à *Monsieur Zyliński, conducteur des ponts et chaussées, à Angers.*

Redaktor, Felix WRÓTNOWSKI.